

Grzegorz Olifirowicz

**Kosmiczne
umiejętności
Atlasa**

Ilustracje: Krzysztof Fabrowski
Projekt okładki: Krzysztof Fabrowski, Agata Cukierska

Redakcja i korekta językowa: Anna Kędroń

Redakcja merytoryczna: Klara Szware, Beata Perzanowska,
Oliwia Petkowicz, Martyna Postój, Wiktoria Listoś

Skład: Black Dog Studio
Natalia Noszczyńska, Sebastian Łuczywo

Wydanie pierwsze

© Copyright by Wydawnictwo Expertia

Kopiowanie, reprodukowanie, cytowanie,
przeredagowywanie części lub całości publikacji bez zgody
wydawcy jest zabronione.

ISBN: 978-83-67098-36-6

SPIS TREŚCI

1.	7
KEPLER-452b: powierzchnia Planety Echo: kolonia ludzka przy morzu Bevernoque, rok 2244	9
2.	21
KEPLER-452b: powierzchnia Planety Echo: nieznane mieszkanie	26
3.	38
KEPLER-452b: Statek matka: orbita geos...	
KRZT! KRZZRRZR! xxxx iiiiiiiiiiiii [oczekiwanie]... ..	
... [ODEBRANO]... [ODTWARZANIE]	
KEPLER-452b: powierzchnia Planety Echo: Kolonja ludzka przy Basenie Eos	42
KEPLER-452b: Statek matka: orbita geostacjonarna	49
4.	65
Błąd przeżywalności	76
Czarny Łabędź	110
Język korzyści	164
Świat VUCA	206
Ekonomia wdzięczności	229
Odpowiedzialność	271
5.	302
Słownik pojęć biznesowych	307

1.

Halo? Słyszysz mnie? Ten głos w Twojej głowie? Cóż... To nie jest Twój głos. Nie należy do Ciebie. Należy do mnie. Nazywam się Atlas Grant i chcę Ci powiedzieć coś, co zmieni Twoje życie.

A gdyby nurtowało Cię pytanie, jak to możliwe, że nie czytasz teraz zwykłej książki, tylko odbierasz mój komunikat – to bardzo proste. Już tłumaczę. Widzisz, mam przed sobą taką sprytną maszynę, kogniter. Za jego pomocą mogę wpływać na to, co czuje i co myśli inna osoba, ale pod jednym warunkiem.

Ta osoba musi być podobna do mnie.

Taaak... Chcesz czy nie, znalazłem Cię, bo jesteśmy jak dwie krople wody.

Nie wierzysz? W takim razie udowodnię Ci, że jest, jak mówię!

Zobaczysz mój świat i decyzje, które podejmowałem w trakcie życia w Akademii oraz nauk na przyszłego Protektora Kolonii. Poznasz działania grupy uczniowskiej, którą miałem przyjemność prowadzić. I być może uda Ci się rozpracować cały ten bałagan, w który wpadliśmy.

Brzmi groźnie? A do tego nic Ci to nie mówi, co? Nie bój się. We wszystko Cię wprowadzę. To będzie jak gra komputerowa, tylko że... nią nie będzie! Zamiast ekranu komputera lub konsoli będę do Ciebie przemawiał za pomocą kognitera. Maszyna stworzy w Twoim umyśle obrazy, zapachy i ogólne wrażenia mojego świata.

Nie traćmy czasu. Ruszamy?

Świetnie! Nie ma odwrotu!

Przenieśmy się na Keplera-452b. Trzymaj się!

KEPLER-452b: powierzchnia Planety Echo: kolonia ludzka przy morzu Bevernoque, rok 2244

Ziemia się trzęsie i hologram ojca odbierającego order za zasługi w służbie straży kolonii drży, kilka razy pojawia się i znika, a po chwili wyłącza się na stałe. Podstawka holograficzna spada z biurka na podłogę razem z paroma innymi rzeczami.

Zasłuchany w muzyce Atlas Grant otwiera oczy i po chwili ściąga słuchawki. Chwieje się na krześle i o mało z niego nie spada.

Starając się złapać równowagę, liczy w myślach, przez ile sekund trwają drgania.

Jedna.

Dwie.

Trzy.

CZTERY!

PIĘĆ!!!

Zatrzymało się. Pięć sekund? Pięć sekund!? Jeszcze nigdy nie było drżenia trwającego aż pięć sekund!

Atlas nie ma czasu. Łapie plecak i wrzuca do niego rzeczy na chybił trafił. Jedynym przedmiotem, którego pilnuje, jest

podstawka z holoportretem taty. Chłopak szybko wkłada na nogi buty i zbiega po schodach w dół, na parter lokum, w którym mieszka razem z Miri, swoją matką.

– Mamo! – krzyczy.

Kobieta momentalnie pojawia się w korytarzu. Jest ubrana w standardowy kostium kolonisty, a w rękach trzyma dwie maski do oddychania pod wodą.

– Mamo, skąd wiesz, że to Aquari, a nie... – zaczyna Atlas, ale nie kończy pytania. Przerywa mu mama.

– Syreny alarmowe. Cztery krótkie sygnały i jeden długi. Czy ty w ogóle je słyszałeś, czy jak zwykle odpłynąłeś przy muzyce?

Odpłynął. Pochodzący z dwudziestego wieku gatunek muzyki grunge skutecznie zagłuszał dźwięki otoczenia.

Matka wciska mu maskę oddechową w ręce.

– Nakładaj! – mówi. Ten ton wypowiedzi Atlas zna aż za dobrze i wie, że nie należy sprzeczać się z matką wydającą rozkazy. Już kiedyś popełnił ten błąd i... zresztą nieważne. – Jeszcze nie na twarz! – dodaje kobieta, wybijając chłopaka z kolejnego zatracenia we wspomnieniach. – Nasuń na czoło. I miej w pogotowiu. A teraz idziemy.

Wybiegają na ulicę, skąd dobiega dźwięk ponownie uruchamianych syren. Ludzie ewakuowali się już z budynków i biegną w jednym kierunku, do dzielnicy A, gdzie znajduje się schron na wypadek ataku ze strony Aquarich – obcych przypominających ogromne wodne niedźwiedzie z mackami zamiast pysków.

Od lat były zmorą kolonii. Te leśno-wodne stworzenia nie potrafiły co prawda oddychać pod wodą, ale zawsze trzymały się blisko niej. Z uwagi na to, że wołały raczej spokojne akweny, były zaliczane do zwierząt śródlądowych. Nikt nie widział, by Aquari pojawiały się na morzu, za to często zapuszczały się na

tereny okupowane przez ludzi. Te ogromne, ciekawskie stworzenia zdecydowanie były niebezpieczne dla człowieka.

Od lat utrzymaniem bezpieczeństwa i radzeniem sobie z tego typu zagrożeniami zajmowała się straż. Teraz jednak miało być inaczej.

Atlas zauważył, że tłum, do którego dołączyli, nagle zwalnia. Na drodze przed nimi pojawia się kilka osób. Ogromni mężczyźni i wysportowane kobiety w złotych zbrojach bojowych. To strażnicy kolonii. Są silniejsi i zdecydowanie wyżsi niż pozostali mieszkańcy. Z łatwością zatrzymują kilkadziesiąt spanikowanych osób, by wskazać im nową drogę do schronu. Szybko staje się jasne, dlaczego muszą tak zrobić. Aquari pojawili się w sektorze przed nimi. No tak, bliska odległość tłumaczyłaby tak długie wstrząsy. Najkrótsza droga do dzielnicy A jest zablokowana. Straż walczy tam z czterema agresywnymi osobnikami. Tłum musi biec ścieżką dookoła. Nadrobić drogi. Iść dalej i dłużej, ryzykując własne bezpieczeństwo.

Nie ma wyjścia. Ludzie skręcają w uliczkę w lewo, a wraz z nimi idą Atlas i jego mama Miri. Atlas mimowolnie zaczyna nucić pod nosem jedną ze swoich ulubionych piosenek. Robi tak zawsze, gdy pojawia się stres lub niebezpieczeństwo i adrenalina każe mu uciekać. Bo jeszcze nigdy nie kazała walczyć.

*Into the flood again
Same old trip it was back then
So I made a big mistake
Try to see it once my way¹.*

¹ Tekst pochodzi z utworu *Would?* zespołu Alice in Chains.

– Przestań, Atlas! – trąca go mama. – Wszystko będzie dobrze. Idziemy.

Mówiąc to, Miri ciągnie syna za rękę i przyspiesza kroku. Mijają kilkoro innych uciekających i wybijają się niemal na przód tłumu. Widzą, jak pierwsi ludzie wkraczają na niebezpieczny odcinek, wymuszony przez zamknięcie prostej drogi do schronu. To most wiszący. Most nad rzeką Bayer. Most, który już za chwilę przestanie istnieć.

Z chwilą, gdy Atlas i Miri docierają do połowy zawieszonych na neometalowych linach konstrukcji, z rzeki poniżej tryska cienki strumień wody. Ciśnienie z łatwością tnie konstrukcję na pół, niczym rozgrzany nóż przecinający masło. Lina podtrzymująca jeden z mostowych segmentów pęka i matka chłopca spada. Wprost do ciemnej wody. Wody, z której wynurzają się Aquari.

W ostatniej chwili łapie ją Atlas!

– Trzymam cię! – krzyczy.

Pod nimi, jakieś piętnaście metrów niżej, dwa wodne niedźwiedzie pokazują się w pełnej krasie. Są większe niż Aquari, które Atlas i Miri widzieli do tej pory. Z pewnością dorównują wielkością transportowcowi lub nawet małej kapsule magazynierskiej używanej w przemysłowych częściach kolonii. Stworzenia patrzą złowrogo w stronę zwisającej z mostu Miri. Zadzierają głowy i rozpościerają wyrastające z paszcz macki. Z wypełnionych zębami otworów gębowych strzelają krótkie strumienie wody. Niczym pociski blastera, wycelowane prosto w zwisającą kobietę.

Atlas w ostatniej chwili przechyla swoje ciało, wprawiając trzymającą się go matkę w ruch wahadłowy. Wodne pociski mijają ją o włos. Jeden leci w powietrze, drugi rozbryzguje się

o fragment mostu. Krople uderzają nieprzyjemnie w twarz Miri.

– Mamo! – krzyczy Atlas. – Mamo, wyślizgujesz mi się!

– Rzuć mnie do wody! – krzyczy kobieta.

– Co? Chyba zwariowałaś! Nie ma opcji!

– Rzuć mnie! Rzucaj!

Dwa osobniki Aquari zanurzają pyski w rzece i chłoną wodę. Szykują się do kolejnego ataku.

– I tak zaraz mnie wypuścisz! – krzyczy Miri. Rzeczywiście, jej dłoń powoli wysuwa się z uścisku syna.

– Mamo! – Atlas, do którego dociera, że naprawdę za chwilę straci matkę, zaczyna łkać.

– Rozbujaj mnie i rzuć jak najdalej od tych potworów – instruuje Miri i wolną ręką nasuwa na siebie maskę do oddychania pod wodą.

Atlas odwraca głowę i kątem oka patrzy za siebie. Nikogo nie ma. Pozostali ludzie uciekli, gdy tylko zaczęła się akcja. Nie może ich winić, sam pewnie zrobiłby to samo, gdyby to ktoś inny znajdował się w podobnej sytuacji. Każdy dbał tylko o siebie. Tak było bezpiecznie.

Chłopak zdaje sobie sprawę, że nie ma wyjścia. Na dole Aquari powoli wynurzają z wody wijące się macki swoich pysków. Napełniły już brzuchy, czy raczej zbiorniki, i są gotowe do ponownego ataku. Teraz albo nigdy. Jeśli Atlas odrzuci Miri dostatecznie daleko, może uda się jej uciec przed potworami. Aquari, gdy są pełne wody, poruszają się wyjątkowo powoli, o ile w ogóle są w stanie to robić. Tak. Tylko wyrzucając mamę do rzeki, chłopak ma szansę ją uratować.

Zamyka oczy. Huśta kobietą najmocniej, jak tylko potrafi, i puszcza! Od razu patrzy na rezultat.

Mama spada. Jej widok wywołuje w umyśle Atlasa efekt zwolnionego czasu. To adrenalina robi swoje. Sprawia, że rzeczywistość dzieje się jakby wolniej. Pozwala dostrzec więcej szczegółów. Na przykład to, że dwójka Aquari wystrzeliwuje w stronę Miri już nie wodne pociski, ale ciągle strumienie wody! Cieniutkie niteczki strumieni, a tak naprawdę ostre niczym szpady bicze wodne, które już za chwilę dotrą do mamy Atlasa i dosłownie przetną jej drogę upadku.

Zanim jednak Atlas jest w stanie wykrzyczeć z rozpaczą: „mamo!”, coś zaczyna się dziać.

Dookoła Miri pojawia się delikatna fioletowa poświata. Włosy kobiety rozwiewa wiatr, którego przecież Atlas nie odczuwa wokół siebie, a fałdy stroju kolonisty trzepoczą zawzięcie, zupełnie jakby stawiały opór istnemu huraganowi. Wtedy dzieje się coś niemożliwego. Miri zaczyna unosić się w powietrzu!

Sprytnie wymija wodne promienie i zostaje przez wiatr „odstawiona” na górę mostu. Gdy delikatnie upada obok Atlasa, fioletowa poświata wokół niej znika.

Chłopak przez chwilę nie rozumie, co się stało. Zaraz jednak dociera do niego wytłumaczenie tej sytuacji. Wraca nad przepaść i ponownie spogląda na rzekę w dole. Tam, naprzeciw ponownie szykujących się do ataku Aquari, po drugiej stronie rzeki przedzielonej zerwanym mostem, sunie łódka. W niej widać trzy osoby. Jednego strażnika w złotej zbroi, manewrującego niewielkim sterem na rufie, oraz dwóch osobników w długich, białych płaszczach, z kapturami na głowach.

To Protektorzy Kolonii!

Protektorzy!!!

Co za szczęście! Atlas i Miri zostaną uratowani!

Atlas obserwuje, co będzie się działo dalej. Po chwili dołącza do niego mama, która nieudolnie zdejmuje maskę i razem z synem pochyła się nad przepaścią.

– No co? – mówi. – Też chcę zobaczyć przedstawienie.

Gdy tylko Miri kończy ostatnie słowo, jeden z Protektorów rozkłada lekko ręce i wokół niego zaczyna się gromadzić fioletowa aura, przypominająca lekko promieniujące wyładowania elektryczne lub wydostający się z butli podpalony gaz. Ni to piorun, ni to ogień, ni to mgła.

– Plazma – komentuje Miri, odgadując zagwozdkę syna. – Wykorzystuje wyładowanie koronowe, żeby wywołać wiatr jonowy. Sprytnie.

– Co? – Syn spojrział ze zdziwieniem na matkę. – Nic nie rozumiem.

– Nic... nieważne, patrz! – skwitowała kobieta.

Na dole szybujący w powietrzu Protektor wykonuje kilka ruchów ramionami, jak gdyby chciał zagarnąć coś z powietrza, i udaje, że wyrzuca w kierunku Aquarich niewidzialny pocisk.

Nagły wiatr uderza w wodne niedźwiedzie i obcy muszą zakrywać łby łapami. Szczególnie chronią swoje macki, które wyraźnie nie mogą znieść takiego podmuchu i niebezpiecznie intensywnie majtają się na wszystkie strony.

Gdy tylko wiatr ustaje, Aquari zaczynają kontratak. Plują wodą w Protektora, tym razem jednak jest to gruby i silny strumień, jak z armatki wodnej. Wycelowały idealnie i Protektor znów wykonuje błyskawiczny taniec w powietrzu. Strumień rozbija się tuż przed twarzą Protektora na jakiejś niewidzialnej barierze. Woda rozlewa się na boki.

Atlas zauważa, że potwory zmieniają taktykę. Teraz wodą pluje już tylko jeden, a drugi trzyma mackowaty pysk w rzece

i uzupełnia zapasy wody. Będą się zmieniać. Sprytnie. Atlas nigdy nie przypuszczał, że obcy potrafią być tak przebiegli.

Niestety, Atlas się myli, chociaż tylko częściowo. Obcy bowiem okazują się o wiele bardziej inteligentni, niż początkowo zakładał.

Drugi Aquari nadal pije wodę, gdy temu pierwszemu kończy się zapas. Niedźwiedź, który właśnie skończył atak, patrzy na kompana i widząc, że ten jeszcze szykuje następny ruch, sam nie traci czasu na pompowanie amunicji. Rusza na czterech łapach w kierunku Protektora. Częściowo skacze po płytkiej wodzie, częściowo również płynie. I jak na swoją masę jest diabelsko szybki!

Protektor tańczy swój magiczny taniec i w kierunku szarżującej bestii leci prawie widoczna gołym okiem, minimalnie zabarwiona fioletem plazmy fala uderzeniowa. Za słabo! Niedźwiedź nawet tego nie odczuwa! Dosięga Protektora i atakuje go mocnym uderzeniem łapy!

Mężczyzna w ostatniej chwili podnosi wokół siebie coś w rodzaju pola ochronnego, które wybucha w kolorze indygo! Nic z tego. Uderzenie i tak wysłało go kilka dobrych metrów w tył.

Atlas i Miri obserwują rozwój sytuacji. Chłopak żałuje, że nie może nic zrobić, by pomóc atakowanemu mężczyźnie. Spogląda na łódkę, którą Protektor tutaj przybył. Tam, w bezruchu, przyglądają się potyczce dwaj kompani wojownika: odziany w złotą zbroję strażnik, który wbił teraz trzymane przez siebie wiosło głęboko w płytkie dno rzeki, dzięki czemu utrzymuje łódeczkę w miejscu, oraz drugi z Protektorów, wysoki mężczyzna odziany w biel, któremu olbrzymi kaptur zasłania twarz.

Aquari napiera ponownie, a walczący z nim Protektor po raz kolejny oddaje pola i wycofuje się, korzystając ze zdolności poruszania powietrzem. Jak je nazwała matka? Wiatr jonowy? Wiatr,

który teraz unosi Protektora w powietrze tylko po to, by za chwilę strącił go stojący na tylnych łapach potwór!

Dwóch mężczyzn na łodzi tylko się przygląda, a w umyśle Atlasa wybrzmiewają wersy piosenki:

*Know me broken by my master
Teach thee on child, love of hereafter².*

– Atlas! Uważaj!

Głos Miri wyrywa Atlasa z odrętwienia i chłopak zdaje sobie sprawę, że znów odpłynął w muzykę grunge'ową. W takiej chwili? Jak mogło mu się to przydarzyć? Dociera też do niego, że przegrana walczącego nieopodał Protektora nie jest najgorszą rzeczą, jaka ich jeszcze czeka.

Atlas spogląda w prawo, tam gdzie powinien się znajdować drugi Aquari, który do tej pory tylko sączył wodę, starając się zebrać jej jak najwięcej. Chłopak myślał, że potwór szykuje jakiś specjalny atak, wymagający większych zasobów wodnej amunicji, ale był w błędzie.

Stwora nie było już w tamtym miejscu!

Jak to?! Gdzie się podział?!

Atlas przeczesuje wzrokiem okolicę. Czy Aquari gdzieś uciekł? Zanurkował? Gdzie on jest?!

Dostrzega wodnego niedźwiedzia, gdy jest za późno. Widzi go... lecącego w ich stronę! Tak, lecącego! Potwór wypłuwa pod siebie ogromne ilości wody pod olbrzymim ciśnieniem i korzysta z niej tak, jakby unosił go wodny jetpack! „Przecież to niemożliwe!”, pojawia się w umyśle Atlasa, ale już za chwilę myśl przerywa mu nagłe uczucie przestachu i paniki.

² Tekst pochodzi z utworu *Would?* zespołu Alice in Chains.

Aquari ląduje tuż za nimi!

Jest cały mokry. Woda skapuje z jego futra na podłoże pękniętego mostu. Liny podtrzymujące to, co zostało z wiszącej konstrukcji, rozciągają się i skrzypią pod wzmożonym napięciem. Aquari wygląda, jakby sam był zaskoczony swoim wyczynem. Być może jest pierwszym przedstawicielem swojego gatunku, który dokonał takiej sztuki. Widać jednak, że kosztowało go to sporo energii. Wodny niedźwiedź dyszy ze zmęczenia. Jest też fizycznie mniejszy, niż wyglądał, gdy pozostawał na dole, zanurzony w rzece. Świadczy to o tym, że pozbył się wszystkich zapasów wody ze swojego ciała. Spomiędzy macek wycieka ostatnia strużka cieczy.

Potwór patrzy na dwójkę ludzi. Przerażonego piętnastolatka i jego sparaliżowaną strachem matkę.

Ryczy, rozpościerając swoje macki, spomiędzy których wytania się okrągły, najeżony zębami i kolcami otwór gębowy. Ryczy i staje na tylnych łapach. Bierze zamach i...

Dzieje się coś nieoczekiwanego. Coś innego.

Atlas, wiedziony instynktem, błyskawicznie osłania matkę swoim ciałem. Staje między nią a wielkim Aquari w pozycji półobronnej. Unosi ramiona do góry, ni to jako bokerską gardę, ni to w geście mówiącym „stop”, jakby chciał rozkazać bestii, by się zatrzymała. Wyciąga ku niej prawą dłoń i nagle...

Ze środka dłoni coś rozbłyska, niczym błyskawica. Piorun! Strzela! Niebieska, świecąca, zygzakowata linia trafia w mokrą stwora, który momentalnie wygina się w dziwnej pozycji, sztywnieje i pada z łomotem na plecy!

Całość trwa dosłownie ułamek sekundy.

Atlas nie dowierza. Patrzy na stwora, a zaraz potem na matkę. Miri ma oczy wbite w syna i Atlasowi wydaje się, że

chce coś powiedzieć, ale nie jest w stanie. Chłopak patrzy nad jej ramieniem. Spogląda przez wyrwę w moście na dół, gdzie jeszcze przed chwilą jeden z Protektorów walczył z drugim obcym.

Nie ma go tam! Widać jedynie leżące na brzegu rzeki ciało Aquari!

Co się właśnie stało?

W pewnej chwili Atlas słyszy złowieszcze warknięcie. Oho! Czyżby niebezpieczeństwo nie zostało do końca zażegnane? Chłopak odwraca się w stronę porażonego przed chwilą niedźwiedzia. Widzi, jak bestia próbuje się podźwignąć na łapach.

Dostrzega też, że nagle, jakby spod mostu, przylatuje dwóch Protektorów. Jeden z nich, ten w bardziej zniszczonym płaszczu, manipuluje powietrzem tak, by dwójkę osób podniósł wiatr jonowy. Atlas widzi, że dookoła mężczyzn przebija fioletowo-błękitna poświata. Lądują między nim a Aquari. Drugi z Protektorów, ten który do tej pory pozostawał biernym obserwatorem całego zajścia, ściąga nagle kaptur i patrzy prosto w oblicze potwora.

– Śpij – mówi spokojnym, acz pewnym i dobitnym głosem.

Bestia natychmiast pogrąża się we śnie. Protektor obraca się w stronę Atlasa. Chłopak widzi jego twarz. Jest blada. Nie-naturalnie blada. To twarz zmęczonego życiem pięćdziesięciolatka, którego oczy... wypełnione są czernią.

– I ty też. Śpij! – nakazuje Protektor.

Atlas zapada w nicość.



2.

Hej! Jesteś z powrotem? Wszystko w porządku? Okej.

Tak, to znowu ja – Atlas. Mam nadzieję, że ta pierwsza wizja nie okazała się zbyt silna, co? Wybacz, jeżeli dorzuciłem tam trochę agresywnej dramaturgii, ale tak w istocie to pamiętam. Moje pierwsze przebudzenie. Pierwszy raz, gdy skorzystałem z mocy i gdy w ogóle odkryłem, że ją mam.

Zanim jednak przejdziemy dalej, pozwól, że sobie coś wyjaśnimy.

Poprzednim razem powiedziałem Ci, że jesteśmy podobnymi do siebie osobami. W zasadzie, powiedziałem wręcz, że jesteśmy jak dwie krople wody. No, a potem pokazałem Ci moje wspomnienie z pierwszego przebudzenia mocy. I może Ci się teraz wydawać, że właśnie o to mi chodziło, że też masz moce i dlatego jesteśmy podobni.

Cóż...

Widzisz, cała ta sprawa z nietuzinkowymi umiejętnościami, które mamy na Keplerze (albo na Planecie Echo, jak zwykliśmy

nazywać naszą planetę kolonizacyjną), wynika z tego, czym tak naprawdę jest to miejsce i jakie efekty wywołuje.

Ale omówmy sprawę od początku.

Tak, mamy tutaj obcych.

Jedną z popularniejszych i bardziej licznych ras są Aquari, których przedstawiłem Ci w wizji mojego wspomnienia. Drugą są Ignisy, czyli jak gdyby ogniści jaszczuroludzie. To w zasadzie przeciwieństwo Aquarich. Niedźwiedzie potrafią posługiwać się wodą, by walczyć, co zresztą dobrze było widać. Nabierają, nie – pompują wodę do swoich brzuchów, a tak naprawdę do specjalnych zbiorników, które tę wodę utrzymują, i mogą ją wykorzystać do różnych celów. Aquari potrafią skondensować strumień wody do tak mocnego ciśnienia, że najmocniejsze i najgroźniejsze ataki spokojnie tną stal. Jednak tak mocny atak trwa zaledwie dwie sekundy, gdyż zużywa całą zgromadzoną przez potwora wodę. Podobnie zresztą jest z tą ich umiejętnością unoszenia się dzięki strumieniowi wody. To również około dwusekundowy wyczyn, rzadko przez Aquari stosowany, bo lądowanie bywa... cóż... dosyć niebezpieczne. Osobnik ze wspomnienia musiał być już nieźle zaprawiony w boju, skoro zdecydował się na skok z wykorzystaniem wodnego odrzutu i wylądował bez obijania sobie tej mackowatej mordy.

Jeśli zaś chodzi o Ignisy, to są one bardziej niebezpieczne. Wyglądają trochę jak małe dinozaury, ale chodzą bardziej wyprostowane niż prastare gady z Ziemi. W zasadzie poruszają się krokiem zbliżonym do ludzkiego. Muszę przyznać, że ten widok jest całkiem zabawny, gdy widzi się go pierwszy raz.

Ale to chyba tyle z tych przyjemnych rzeczy. Bo Ignisy do miłych nie należą. Szkarady atakują ogniem! Naprawdę!

Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo jest to groźne!

Zatem mamy co najmniej dwie rasy obcych, którzy potrafią korzystać z nietypowych zdolności. Obcych, którzy atakują naszą kolonię osadniczą. Dlaczego?

Szczerze mówiąc, przez dłuższy czas nie miałem pojęcia. Ale spokojnie, i ta zagadka zostanie rozwiązana. Dowiesz się wszystkiego... W swoim czasie.

Tak czy inaczej, przenieśmy się do chwili, gdy osiedlili się tutaj pierwsi koloniści. Gdy moja mama i tata zeszli z pokładu jednego ze statków matek. Razem z pozostałymi ludźmi zaczęli budować osadę. Okazało się, że jednak nie są przygotowani na spotkanie z lokalną fauną. Wcześniejszy rekonesans nie pozwolił rozpoznać ciekawych zdolności obcych. Wtedy osadnicy zdecydowali, że muszą zreorganizować swoją pracę.

Powołano straż kolonii złożoną z ochotników. Tych na szczęście nie brakowało, bo w grupie osiedleńców było sporo osób z żyłką odkrywcy-bohatera. Zadaniem straży było nie tylko patrolowanie peryferii kolonii i eliminowanie zagrożeń zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych, lecz także eskapady poza tereny osiedleńcze, na tak zwany eksterior. Robili rekonesans – badanie terenu.

To właśnie ta ostatnia czynność była najbardziej niebezpieczna. Strażnicy poza obozem napotykali na tak niespotykane zagrożenia, że gdy opowiadali o nich w osiedlowych barach i klubach, bardziej przypominało to dawne pirackie bajania o potworach morskich niż raport z misji. Pirackie, a może raczej pijackie? Bo tak właśnie traktowano te rewelacyjne historie, jak gdyby opowiadał je ktoś pod wpływem wątpliwej jakości trunków. No dobra, oczywiście nikt nie oskarżał strażników o zażywanie szkodliwych substancji lub nawet

o kłamstwo, ale powszechnie uważano, że wiele historii spoza peryferii obozu było wywołanych powszechną halucynacją. Czy to unoszące się w powietrzu halucynogenne zarodniki grzybów stanowiły przyczynę? Mniejsze zagęszczenie tlenu w niektórych miejscach? Promieniowanie elektromagnetyczne lub inne? Teorii było wiele, a wszystkie one dyskredytowały opowieści straży o niebezpieczeństwach z zewnątrz.

Tyle tylko, że ludzie ginęli. Na przykład mój ojciec, jeden z pierwszych strażników. Pewnego dnia udał się na patrol poza obóz i... Wybacz, trudno się o tym opowiada. Oficjalna wersja jednak mówiła, że tato zagubił się w burzy piaskowej, na którą natknął się oddział.

Oczywiście.

Niemniej, wracając do kwestii naszego życia na planecie oraz radzenia sobie z zagrożeniami ze strony Aquarich oraz Ignisów, szybko okazało się, że straż kolonialna to zdecydowanie za mało. Na szczęście ziemscy kolonizatorzy, którzy pozostali na wiszącym nad nami statku matce, cały czas pracowali nad czymś, co pomogłoby nam zachować bezpieczeństwo.

I w końcu wymyślili rozwiązanie. Powstała instytucja Projektorów.

Tak, chodzi o tych gości w kapturach, którzy pojawili się w mojej wizji. To specjalnie dobrane osoby potrafiące się posługiwać różnymi elementami środowiska oraz zjawiskami fizycznymi obecnymi na Keplerze-452b w większym stopniu i natężeniu niż na Ziemi. Potrafią na przykład manipulować elektromagnetyzmem na tyle, by tworzyć wiatr jonowy, co zresztą pokazałem Ci we wspomnieniu. Na Ziemi tworzenie takiego czegoś również jest możliwe, ale na pewno nie na taką skalę!

Dlatego jeśli chodzi o moce, to niestety, ale różnimy się diametralnie. Jeśli tylko mieszkasz na Ziemi, ograniczają Cię prawa tej planety, tak jak mi dodają siłą prawa Planety Echo.

Zbyt skomplikowane?

Że co? Pytasz, jak dokładnie działają moce Protektorów?

No tak, masz prawo pytać, jasne.

Żeby to wyjaśnić, muszę odpalić Ci kolejną wizję, okej?

No dobra, jedziemy!

To ten moment, kiedy łudzisz się,
że przeczytasz książkę za darmo,
a tutaj koniec darmowego
fragmentu :)

**Kup książkę i wychowaj
przedsiębiorcze dziecko.**